

Zapomnieć o Zachodzie

Alain de Benoist

“Zachód”? Raymond Abellio zauważył, że “Europa jest dzięki geografii stałym punktem przestrzeni, w odróżnieniu od Zachodu który można nazwać przenośnym.” Istotnie, “Zachód” od wieków podróży i zmienia położenie. Na początku był ziemią nad którą zachodziło słońce (*Abendland*), w odróżnieniu od miejsca nad którym wschodziło (*Morgenland*). Od czasów panowania Dioklecjana pod koniec III w. n.e. opozycja Wschód-Zachód przełożyła się na rozróżnienie między zachodnim cesarstwem rzymskim (ze stolicą w Mediolanie a potem w Rawennie) a cesarstwem wschodnim ze stolicą w Konstantynopolu. Pierwsze zniknęło w 476 r. wraz z abdykacją Romulusa Augustulusa. Potem Zachód i Europa na wiele lat stały się tożsame. Jednak, od XVIII w., przymiotnik „zachodni” zaczął pojawiać się na mapach w odniesieniu do Nowego Świata, zwanego także „systemem amerykańskim” przeciwstawianym „systemowi europejskiemu” czy „wschodniej półkuli” (którą tworzyły wówczas Europa, Azja i Afryka).

W okresie międzywojennym, Zachód zawsze kojarzony z Europą (o czym świadczy np. dzieło Spenglera) był przeciwstawiany Orientowi który był zarówno obiektem fascynacji (u Rene Guenona) i straszakiem (u Henri Massisa). Podczas Zimnej Wojny Zachód tworzyła Europa zachodnia i jej anglosascy sojusznicy jak Anglia i Stany Zjednoczone, przeciwstawiające się “blokowi wschodniemu” zdominowanemu przez Rosję Sowiecką. Pogląd ten, który pozwalał USA na legitymizację swojej hegemonii, przetrwał rozpad systemu sowieckiego (co widzimy częściowo u Huntingtona).

Dziś Zachód kolejny raz zyskuje nowe znaczenia. Niektóre są czysto ekonomiczne: „Zachód” to kraje rozwinięte, zmodernizowane, uprzemysłowione takie jak Japonia, Korea Południowa i Australia a także kraje dawnej „Europy wschodniej”, Ameryki Północnej i Ameryki Łacińskiej. „*Ex Oriente lux, luxus ex Occidente*” (Ze wschodu przychodzi światło, z zachodu luksus) jak celnie żartował Stanisław Jerzy Lec. Zachód traci znaczenie przestrzeni by połączyć się z postrzeganiem nowoczesności. Na poziomie globalnym i jako najnowsze wcielenie *furor orientalis* w oczach ludzi Zachodu, jest on przeciwstawiony islamizmowi. Wypływa z tego dychotomia „judeochrześcijańskiego” Zachodu i „arabsko-muzułmańskiego” Wschodu a niektórzy nie wahają się przed stwierdzeniem, że zbliżamy się do ostatniej walki „Rzymu” z „Ismaelem” – wojny Goga i Magoga – która będzie jednym ze znaków czasów końca.

W rzeczywistości, nie ma już czegoś takiego jak jeden “Zachód”, tak samo jak nie ma homogenicznego „Wschodu”. Mówienie o „chrześcijańskim Zachodzie” straciło sens odkąd Europa pogrążyła się w obojętności, „praktycznym materializmie” i przekonaniu, że religia jest sprawą prywatną. Europa i Zachód to dziś pojęcia całkowicie rozłączne – do tego stopnia, że obrona Europy oznacza często walkę przeciw Zachodowi. Nie odnoszące się już do realiów geografii ani nawet kultury słowo „Zachód” powinno zostać zapomniane na dobre.

Winniśmy mówić raczej o Europie. Myśląc obiektywnie tj. z dystansem wobec przedmiotu rozważań i pragnąc obiektywnie ustalić co jest prawdziwe, sprawiedliwe i dobre, Europa zapragnęła osiągnąć to co uniwersalne. Pragnienia tego nie odnajdziemy w innych kulturach. Jean-François Mattei ma rację gdy mówi o “teoretycznej koncepcji uniwersalnego.” Ta idea

uniwersalnego przekształciła się później w uniwersalizm, początkowo o naturze religijnej, następnie zaś świeckiej (między uniwersalnym a uniwersalizmem jest taka sama odległość jak między wolnością a liberalizmem). W poszukiwaniu Tożsamości uniwersalizm sprowadza się do ideologii Tego Samego kosztem Różnicy potwierdzają prymat Jednego nad Wielością. Odbija się w nim także etnocentryzm. Do tego stopnia, że każda idea uniwersalnego w sposób nieunikniony odbija specyficzną koncepcję uniwersalnego. Początkowo istniała potrzeba uchwycenia Innego z punktu widzenia Innych, a nie własnego Ja, która była zarówno konieczna jak i godna uznania. Później doszło do porzucenia Ja, co miało katastrofalne konsekwencje.

Europa wydaje się dziś upadać na każdym poziomie. Sama konstrukcja Europy rozpada się na naszych oczach. Europa jest nie tylko „chorym człowiekiem na planecie ekonomii” (określenie Marclea Gauchet), staje także w obliczu bezprecedensowego kryzysu inteligencji i woli politycznej. Chce katapultować się z historii uznając, że obecny stan rzeczy – bezgraniczny rozrost wpływów kapitału i techno-nauki – będzie trwał wiecznie i nic innego nie jest możliwe, zwłaszcza nic lepszego. Poddając się impetowi który stał się częścią i przedmiotem historii innych, Europa odsunęła się od swojej istoty. Między rozpadem przeszłości i lękiem o przyszłość nie wierzy ona w nic oprócz abstrakcyjnego moralizmu i pozbawionych treści zasad, które uniemożliwiają jej rozkwit i istnienie – nawet za cenę przemiany. Zapominając, że historia jest tragiczna, przyjmując, że można odrzucić poszukiwanie potęgi kosztem poszukiwania konsensu za wszelką cenę, unosząc się bezwładnie jakby w letargu, Europa nie tylko wyraża zgodę na własne zniknięcie, ale interpretuje je jako dowód na swoją moralną wyższość. Oczywiście wydaje się przywołanie w tym miejscu „ostatniego człowieka”, o którym pisał Nietzsche.

Musimy wiedzieć, czy historia podlega prawom wykraczającym poza ludzkie działanie. Jeśli mamy do czynienia z upadkiem Zachodu, jego korzenie tkwią głęboko w przeszłości i nie można zredukować go do spraw bieżących takich jak globalizacja. Los kultury zawarty jest w jej początkach. Sama jej historia określana jest przez początki, gdyż to one określają jej drogę historyczną, jej umiejętność tworzenia narracji oraz ich treści. Historycznie, idea Zachodu wyrażona została w pierw w formie metafizycznej, potem w formie ideologicznej następnie zaś w formie „naukowej”. Jasne jest, że dzisiaj brakuje mu energii. Zachód powiedział wszystko co miał do powiedzenia, na wszelkie sposoby odmienił każdy ze swoich mitów. Zbliża się do chaotycznego końca objawiającego się wyczerpaniem energii i całkowitym nihilizmem.

Prawdziwe pytanie brzmi: czy istnieje inna kultura, która przyjąwszy już nowoczesność może zaoferować światu nową formę opanowania uniwersalnego, zarówno w teorii jak i praktyce? Co więcej, czy kultura Zachodnia, osiągnąwszy swój kres jest w stanie pomóc w narodzeniu się nowej kultury. Wszak gdy jedna kultura zbliża się do swego końca, inna może ją zastąpić. W Europie istniały liczne kultury, nie ma więc powodu dla którego nie miałyby się ona znowu stać ojczyzną nowej kultury której zwiastunów winniśmy wypatrywać. Ta nowa kultura wyjdzie z poprzedniej, nie będzie jednak jej przedłużeniem. Zamiast wygłaszać niepotrzebne lamentsy, powinniśmy czujnie przyglądać się marginesom, gdzie może wyrosnąć coś, z czym będzie można wiązać nadzieje.

Wracamy do Spenglera, ale z jedną poprawką: to co zbliża się do końca, zwiastuje nowy początek.

Tekst ukazał się w 139 numerze pisma „Elements” (wiosna 2011)

Tłumaczenie: Redakcja Xportal.pl

22 sierpnia 2013